

## STANISŁAWA PODLIPNA

ur. 1930; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, Żydzi, język żydowski, ubiór Żydów, pestki

### Spółeczność żydowska w Lublinie

Żydy chodziły w tych chałatach, krymkach. Tak, tak. Ale jeszcze co – każdy Żyd miał cały kieszeń ziarek z dyni. I cały czas to jadł, cały czas. I tak w sobotę, na przykład, toż takie święto, to te Żydówki, pamiętam, Żydy, to chodziły w pole na spacer. Na Ponikwodę się szło, to przecież polami. To te Żydy już chodziły na spacer, to cały czas tylko te ziarka jadły. A ziarka, to wie pan co? Robactwo zabijają, bakterie, no. Tak, tak. One tylko czosnek, cebule i ziarka jadły. I to smród był taki od tej cebuli. A jeszcze pamiętam w sobotę, to zawsze babcia mówiła tak: „Jak ci będzie Żydówka” – a Żydówki zaczepiały dzieci, żeby ogień palić im. Żydówki nie paliły, nie wolno było w sabas, żeby sobie coś robiła. To pamiętam, parę razy to tak Żydówka: „Chodź, to mnie ogień zapalisz. Dam ci, zapłacę ci, dam bułeczkę”. A ja uciekałam. Babcia: „Żebyś Stasiu nigdy nie chodziła, jak cię Żydy to łapią na macę. Krew biorą na macę, żeby miała polskie krew”. Dzieci te małe, to uciekały. A taka Janka Ciołkówna ze mną chodziła, to jej ojciec dozorcą był w żydowskiej kamienicy. To ona tam chodziła do Żydów do tego palić. Wszystkich Żydów obsługiwała w sobotę. To ta Janka była ze dwa lata ode mnie starsza, ale kolegowiała się ze mną.

[Czy kobiety żydowskie ubierały się jakoś specjalnie?] Nie. Nie ubierały się. Ładne były Żydówki. Ładne, nie powiem. Ze mną chodziła Żydówka jedna do szkoły. Ale to wszy miała, pamiętam. Tośmy tak od niej uciekali. Ta Żydówka siedziała tak w ostatniej ławce. Ale biedna widocznie taka Żydówczyzna była. Tośmy polecili do tej pani Kaczkowskiej opowiadać. Kaczkowska tam ją wzięła, jakieś tam do matki. Jakesz dziewczynkę wysłała, drugie Żydówkę, żeby ta matka przyszła, żeby dezynfekcję jej zrobiła, no. Nie wiem, nie pamiętam [jak się ona nazywała]. Nie pamiętam, bo ona ze mną tylko rok chodziła. No i później to już zlikwidowali ją, to nie wiem nawet. Zapomniałam, jak ona się nazywała.

Macę jadłam, bo ten Grenda to przynosił do ojca macę. Bo ojciec był pastuchem we dworze, to krowy miał, takie chude, co już mleka nie dawały. To się na wypas dawało, to się otręby dawało, lepsze wyżywienie. Krowa nabierała, mięsa, wagi. I później

ojciec sprzedawał te krowy. No i to ile wziął, to rządca musiał oddawać te pieniądze. I to ten Grenda nieraz przynosił te macę, ale zawsze jeszcze z ojcem, pamiętam, wypił ćwiartkę, przynosił. Ojciec mu dawał kielbasę, tylko broń Boże, żeby żona się nie dowiedziała. „Oj, co to by było?! Jakby żona się, moja Hela, dowiedziała, że ja kielbas jadłem u ciebie, Władek”, no. Bo ona była bardzo taka... przestrzegała, ta Żydówka.

Tak to się nie zadawaliśmy z Żydami raczej. Ja wiem? Żydy tak nie przychodziły, najwyżej jakiś interes miały i już. A tak to... Po polsku, wszystko mówili po polsku. Mieli żydowski język. Między sobą po żydowsku się rozmawiali. [Jak to brzmiało?] No ja wiem? Człowiek był przyzwyczajony, to tam nie robiło różnicy. Tam szwargotały, wysłuchało się, a to po polsku powiedział i... Co ja tam miałam, dziewięć, dziesięć, jedenaście lat, to... Nie, [nie znałam żadnego słowa po żydowsku]. Niemieckie to bardziej, jak po żydowsku. No, niemieckie jakoś tak się bardziej to wsłuchiwało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-06-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Monika Mączka
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"